

# Seans

Sztuka w dwóch aktach

## Osoby

ONA – kobieta trzydziestoletnia

ON – mężczyzna trzydziestopięcioletni

## AKT PIERWSZY

*Scena to wnętrze pokoju zabudowane według wyobraźni scenografa.  
Przy stoliku stoi On, trzymając w ręku dubeltówkę. Nadśluhuje.*

ON

Kochanie...

*Cisza.*

ON

Nie udawaj, że nie słyszysz.

ONA *(zza sceny)*

Czego chcesz?

ON

Wiesz czego...

ONA *(zza sceny)*

Nie jestem dziś w nastroju.

ON

Ależ jesteś...

ONA *(zza sceny)*

To jest gorsze niż upijanie się.

ON

Palisz się do tego.

ONA *(zza sceny)*

Ja? Ty nie możesz się obejść bez tych seansów.

ON *(łamiąc lufy dubeltówki)*

Nie chcesz zobaczyć, jak ładuję broń?

ONA *(zza sceny)*

Wciągnąłeś mnie do tego jak w narkomanię. Ja wcale nie chcia-  
łam, żeby te seanse się powtarzały.

ON *(patrząc pod światło w lufy)*

W lufach nie ma najmniejszego pyłku.

ONA (*zza sceny*)

Po co ci te czarne seanse?

ON

Czarne? Och, one się mienia tyłoma barwami.

ONA (*zza sceny*)

Nie chcę. Dzisiaj nie chcę... Może jutro.

ON

Chcesz... Chcesz tak jak i ja, kochanie.

ONA (*zza sceny*)

Dlaczego to musimy robić?

ON

Nie robić, a przeżywać.

ONA (*zza sceny*)

Dlaczego jeszcze raz?

ON

Bo to nas wciągnęło... Ciebie tak samo jak i mnie.

*Cisza.*

ON

Mówiłaś coś?

ONA (*zza sceny*)

To mnie męczy.

ON

Seanse cię fascynują, kochanie... No, dość tego droczenia się.  
Wejdz.

*Do pokoju wchodzi Ona.*

ONA

Nie wiem... Nie wiem, czy powinnam.

*On uśmiecha się do niej. Wyjmuje z kieszeni naboje, ładuje dubeltówkę.  
Zatrzaskuje lufy. Naładowaną broń kładzie na stoliku.*

ON

Możemy zaczynać. Siadaj.

*Kobieta siada. On podchodzi do portretu przedstawiającego dwudziesto-  
paroletniego chłopca w białej koszulce z krótkimi rękawami. Zapala  
świece w dwóch stojących po bokach portretu lichtarzach. Przechodzi  
dalej, naciska klawisz magnetofonu. Nastrojowa muzyka. Stoi obok  
magnetofonu z opuszczoną głową. W tym czasie Ona zasłania twarz  
dłońmi i tak wysłuchuje trwającego około dwóch minut utworu. Cisza.  
On wyłącza magnetofon, siada naprzeciw kobiety.*

ON *(cicho, sugestywnie)*

Cofnij się o dziesięć lat. Jesteś dziewczyną Elfa. Mimo że jest  
wysoki i silny, przyjaciele nazwali go Elfem dla jego promien-  
ności. Ma mnóstwo przyjaciół. Obdarza ludzi uśmiechami  
i zainteresowaniem. Każdy, kto z nim przestaje, ma wrażenie,  
że właśnie on jest dla niego najważniejszy...

ONA

Pisze wiersze.

ON

Wiersze?

ONA *(odsuwając dłonie od twarzy)*

Witalne, pełne nadziei wiersze.

ON

Ach, tak...

ONA *(mocnym głosem)*

Te wiersze dla jego rówieśników są objawieniem.

ON

Dlaczego?

ONA

Utrafił w ton... Oni potrzebują nadziei i czystych uczuć. Daje  
im pocieszającą magię.

ON

Mało ludzi ma czas na czytanie poezji.

ONA

Dla niego znajdują... Jego wiersze są przepisywane, nagrywane  
na taśmy. Dwa wydane tomiki wykradane z bibliotek. Na wieczo-  
rach autorskich gromadzą się tłumy młodzieży. Jest uwielbiany.

ON

Jak na to reaguje?

ONA

Traktuje to naturalnie.

ON

Zadufany...

ONA

Wcale nie. Wierzy, że niesie ludziom dobrą nowinę, a oni odbierają ją z zapalem, bo czekali na słowa opiewające swobodę, nadzieję i miłość... Czuje się ich rzecznikiem... Wie, że dany mu został talent wypowiedziania tego, czego nie potrafią sami wypowiedzieć, a co ich przepelnia.

ON

Przepięknie.

ONA

To prawda.

ON

Powiedziałem tylko: „przepięknie”.

ONA

Mówią też na niego „promienny”, ale on tego nazwania nie lubi. Uważa je za pretensjonalne i razi [to] jego słuch poetycki.

ON

A kiedy go nazywają Elfem?

ONA

Traktuje to nazwanie jak imię.

ON

Interesuje się polityką?

ONA

Nie. Jest poza nią.

ON

To dziwne.

ONA

Co w tym dziwnego?

- ON  
W kraju wypełnionym polityką jak staw wodą nie stykać się z nią jest niemożliwością.
- ONA  
Nie był stworzeniem zanurzonym w codzienności. Unosił się nad nią jak ptak, który nie dotyka wody.
- ON  
Sprytnie się wymknęłaś. Ułatwiłem ci to, bo użyłem porównania ze stawem.
- ONA  
Nigdy nie mówił o polityce. Ani nie pisał.
- ON  
Ale musiał być lubiany przez władzę... Taki boży ptaszek, który śpiewa o nadziei i radości życia, to ptaszek rządowy.
- ONA  
Nie zauważali go. Był stworzeniem z innego środowiska. Powiedziała ci, on nie był w stawie. Unosił się nad nim.
- ON  
Wykorzystujesz to moje nieszczęsne porównanie, ile się da. Zostawmy na razie politykę...
- ONA  
Interesowali go ludzie.
- ON  
To za ogólne. Ale niech ci będzie. Ludzie... Jesteś więc z nim, mieszkacie w...
- ONA  
W dwupokojowym mansardowym mieszkaniu. Z kuchnią, przedpokojem i łazienką. Odziedziczył je po ciotce.
- ON  
Czy oprócz ciebie miewa inne dziewczyny lub kobiety?
- ONA  
Tak.
- ON  
Nie kryje się z tym przed tobą?

ONA  
Wiem o wszystkim.

ON  
Jesteś zazdrosna?

ONA  
Nie, bo zrozumiałam. Byłam zazdrosna. Kiedy zrozumiałam, przestałam.

ON  
Co rozumiałaś?

ONA  
Że chce obdarzać ludzi radością.

ON  
Mężczyzn także?

ONA  
Niekiedy. Ale nieczęsto.

ON  
Toż to biseks.

ONA  
Nie trywializuj.

ON  
Ciebie jednak traktował jako własność prywatną. Byłaś jego przedmiotem.

ONA  
Nieprawda. Nauczył mnie dawać radość innym. Nie zatrzymywał mnie tylko dla siebie.

ON  
Toteż kiedy miałaś na kogoś ochotę...

ONA  
...albo ktoś miał na mnie...

ON  
...otwierałaś się.

ONA  
Tak było.

ON  
Na jego oczach?

ONA  
Czasami.

ON  
Dołączał się niekiedy?

ONA  
Owszem.

ON  
Jest czuły jako kochanek?

ONA  
Bardzo różnie to bywa. Nieraz jest czuły, pieści mnie długo i delikatnie, aby potem wejść we mnie łagodnie i kochać [się] przez godzinę jak fala.

ON  
Uważaj na porównania.

ONA  
A nieraz jest szybki i brutalny.

ON  
Nerwowy, biedaczek.

ONA  
Co ty tam wiesz... Masz tylko moje słowa.

ON  
Tak, to prawda... A ty, co robisz oprócz tego, że jesteś jego dziewczyną i gosposią? Pracujesz? Studiujesz? Czy może wystarczy ci tylko towarzyszenie mu?

ONA  
Studiuję orientalistykę.

ON  
I jak ci idzie?

ONA  
Dobrze.

*Chwila milczenia.*

ON  
Wyobraź sobie, że ja jestem nim.

ONA  
Nie chcę!

ON  
Spróbuj.

ONA  
Nie chcę!

ON  
Musisz.

ONA (*po przerwie*)  
Dobrze.

ON  
Już?

ONA  
Poczekaj. Daj mi się skupić.

ON (*po odczekaniu kilkunastu sekund*)  
Wróciłem rano. Pachnę inną kobietą. Ty śpisz. (*wstaje, podchodzi do kobiety, ściąga ją na podłogę, kładzie się obok niej i [ją] obejmuje*) Dzień dobry, kochanie.

ONA  
Elf, nigdy nie mówiłeś do mnie „kochanie”.

ON  
Wobec tego: dzień dobry, Mój Poranku.

ONA  
Dzień dobry, Elf.

ON  
Dziewczyna, z którą dziś byłem, mówiła do mnie „kochanie”.  
Widocznie się przyzwyczailem.

ONA  
To się odzwyczaj.

ON  
Już się odzwyczailem.

ONA

Było wam dobrze?

ON

Tak.

ONA

Cieszę się.

ON

Śpiewałem jej o tobie... Ułożyłem o tobie nową piosenkę. Mam ją gdzieś zapisaną. Potem ci pokażę.

ONA

O mnie to jest piosenka czy o niej?

ON

O tobie i o niej. O dziewczynie, która wzniesionymi w górę nogami podpira niebo. (*wstaje, otrzepuje spodnie*) Sukinsyn! Egoistyczny sukinsyn z niego.

ONA

(*wstając z podłogi*)

Wcale nie. Tylko że ty nie możesz tego zrozumieć.

*Siada na poprzednim miejscu.*

ON

(*stojąc dalej*)

Spójrz na to z boku.

ONA

Patrzyłam przez wiele lat.

ON

I co? Uważasz, że nie był patologicznym egoistą?

ONA

Był, jaki był. Etykietyki niczego nie wyjaśniają.

ON

Nie patrzysz na to z boku. Wciąż jesteś w środku. W kapliczce zbudowanej wokół niego.

ONA

Ty też jesteś w tej kapliczce... Jako bluźnierca wprawdzie. Niemniej jesteś w kapliczce. Inaczej po co byłoby to wszystko?

*Wskazuje ręką wokół siebie.*

ON  
Mnie chodzi o ciebie.

ONA  
Chyba tak... Lecz przede wszystkim o siebie samego.

ON (*po chwili*)  
Masz rację... O mnie też.

ONA  
Dlatego się ze mną ożeniłeś... Żeby mieć kogoś, nad kim można panować... Odczuwać wyższość. Czuć się lepszym. I wciąż na nowo odtrącanym.

ON  
Dziecinko...

ONA  
Nie bądź taki lekceważący. Wiem, co mówię.

ON (*podchodząc do siedzącej*)  
A nie przyszło ci do głowy, że ożeniłem się z tobą z miłości?

ONA  
Jedno nie wyklucza drugiego.

ON  
Podnieś głowę.

*Pochyliła się nad siedzącą, całuje ją w usta, po czym odchodzi na poprzednie miejsce, siada.*

ONA  
Wracamy?

ON  
Co?

ONA (*z uśmiechem*)  
Wracamy w przeszłość?

ON  
Oczywiście.

ONA  
A mnie się zdawało, że masz ochotę na coś innego.

ON  
Już nie.

ONA  
Szkoda.

ON  
Jesteś z Elfem...

ONA  
Szczęśliwa.

ON  
Co dalej?

ONA  
Stajemy się wegetarianami.

ON  
Czyj to pomysł?

ONA  
Elfa.

ON  
Jak to motywuje?

ONA  
Tak jak wszyscy wegetarianie. Że zabijanie zwierząt jest barbarzyństwem, a jedzenie ich mięsa przyczyną wielu schorzeń.

ON  
Żegnajcie, kielbasy, befsztyki, kotlety.

ONA  
Nie jadaliliśmy zbyt dużo mięsa, więc nie było to wielkie wyrzeczenie z mojej strony.

ON  
Wegetarianizm, muzyka orientalna i prawdopodobnie narkotyki.

ONA  
Nie przepadał za muzyką orientalną. Owszem, czasami jej słuchaliśmy, ale nie było to dla niego specjalnie inspirujące.

ON

A narkotyki?

ONA

Niekiedy paliliśmy trawkę. Nigdy nie brał niczego mocniejszego. Uważał, że jemu to jest niepotrzebne.

ON

Alkohol?

ONA

Co kilka dni wypijamy po parę kieliszków.

ON

Mieszasz czas terazniejszy z przeszłym.

ONA

A czy nie na tym polega nasz seans?

ON

Wobec tego będę Elfem.

ONA *(wstając)*

Spróbuj.

*Podchodzi do mężczyzny, przytula jego głowę do ciała. Nieruchomieje. Uśmiecha się. Odchodzi, staje z boku.*

ON

Nie będzie mnie przez trzy tygodnie.

ONA

Tak, Elf.

ON

Zapisuj telefony, odkładaj albo czytaj listy.

ONA

Będzie, jak chcesz.

ON

Pieniądze na życie masz w koszyczku. Dziś dołożyłem do kasy, na pewno ci wystarczy na te trzy tygodnie.

ONA

Kiedy wychodzisz?

ON  
Za chwilę.

ONA  
Coś ci przygotować?

ON  
Włóż do walizeczki piżamę, kaptcie, przybory toaletowe i te cztery książki leżące na górnej półce.

ONA  
Dobrze... Daleko się wybierasz?

ON  
Na krawędź świata.

ONA  
To znaczy?

ON  
Na krawędź świata.

ONA  
Będiesz telefonował?

ON  
Nie wiem.

ONA  
Zatelefonuj, jeżeli będziesz chciał.

ON  
Dobrze.

ONA  
Kocham cię, Elf.

ON  
Do zobaczenia, Mój Poranku. (*wstaje, przechodzi na środek sceny*) Czy powtórzyłem dokładnie tekst Elfa?

ONA  
Tak.

ON  
Byłem podobny do niego?

ONA  
Nie... Ale byłeś nim. To coś więcej niż podobieństwo.

ON  
W jaki sposób mogłaś po latach zapamiętać waszą rozmowę?

ONA  
Wydaje mi się, że była właśnie taka... Może szczegóły były inne, lecz treść zapamiętałam dokładnie.

ON  
Jeżeli szczegóły mogły być inne, to dlaczego nie pozwalasz nic zmienić w tym dialożku?

ONA  
Bo utrwaliłam go raz na zawsze. Ten tekst jest święty.

ON  
Amen.

ONA  
Nie drwij, jeżeli chcesz kontynuować.

ON  
Przepraszam.

ONA  
W porządku.

ON  
Nie ciekawiło cię, gdzie podziewa się Elf?

ONA  
Często wędrował. Byłam przyzwyczajona.

ON  
Sypiałaś z kimś podczas tej jego nieobecności?

ONA  
Najprawdopodobniej. W tej chwili nie pamiętam.

ON  
Okay. On wraca.

ONA  
Po pięciu tygodniach.

ON  
Witaj, Mój Poranku.

ONA  
Cześć, Elf.

ON  
Spóźniłem się trochę, ale mnie zatrzymano. Czy jadłaś mięso podczas mojej nieobecności?

ONA  
Nie.

ON  
Szkoda.

ONA  
O czym ty mówisz?

ON  
Jesteśmy z mięsa, mięsa, mięsa. Koniec z wegetarianizmem.

ONA  
Ja przy nim zostaję.

ON  
Będziesz musiała prowadzić dwie kuchnie.

ONA  
Dam sobie radę. Skąd ta zmiana w tobie?

ON  
Widziałem dużo mięsa. Niech ci to wystarczy.

*Ona podchodzi do mężczyzny, całuje go.*

ONA  
Pachniesz lekarstwami.

ON  
Pracowałem jako sanitariusz w szpitalu.

ONA (*odchodząc*)  
Wykąpiesz się?

ON  
Z przyjemnością. Za chwilę. Posiedzę jeszcze przy tobie.

*Przechodzi na bok, siada.*

ONA

Listy są na półce. I spis telefonów. Dlaczego nie zadzwoniłeś do mnie?

ON

Nie chciałem. W domu wszystko w porządku?

ONA

Tak. Dużo się uczyłam.

ON

Będziemy musieli zebrać trochę forsy.

ONA

W koszyczku jeszcze dużo zostało.

ON

Na pewno za mało na kupienie sztucera albo dubeltówki.

ONA

Po co ci broń?

ON

Zapisuję się do kółka łowieckiego.

ONA

Będiesz strzelał do zajęcy? Ty?!

ON

Albo do sarny o wilgotnym oku.

ONA

Nie bądź obrzydliwy.

ON

Cielak też ma wilgotne, żałośliwe oko.

ONA

Ale nie byłeś rzeźnikiem.

ON

Teraz będę dżentelmeńskim rzeźnikiem, czyli myśliwym. Opanuję język łowiecki, ten infantylny kod, który skrywa krwawą rzeczywistość, będę miał broń i kto wie, może nawet kapelusik z piórkiem.

ONA  
Nie bądź śmieszny. Po co ci to?

ON  
Powiedziałem ci już. Widziałem za dużo mięsa. Muszę mieć także swój udział w tym rynku.

ONA  
Mówiłeś o ludzkim mięsie.

ON  
Ach, tak... Podziałało to na mnie. Będę zabijał bezbronne zwierzęta.

ONA (*po chwili*)  
Praca sanitariusza tak tobą wstrząsnęła?

ON  
Powiedzmy.

ONA  
Idź się kąpać. Twoje rzeczy oddam do pralni chemicznej... Żartowałeś z tym kółkiem łowieckim, prawda?

ON  
Mówiłem serio.

ONA  
Nie wiem, czy potrafię na to przystać.

ON  
Szantażujesz mnie?

ONA  
Mówię tylko to, co czuję.

ON  
Jesteś czułościową, Mój Poranku.

ONA  
Nie nazywaj mnie tak w tej chwili.

ON  
Musisz się wyzbyć sentymentalnych przesądów.

ONA  
Nie chcę się ich wyzbywać.

ON *(wstając)*

No cóż, twoja wola. I nie powinno cię degustować połączenie miłosnego „Mój Poranku” z diagnozą, że jesteś czułościwkowa. Bo twoja czułościkowość mi się bardzo podoba.

ONA

Och, Elf, idź się już kąpać.

ON

Nie wstydź się przy mnie rozplakać. To ci ulży.

ONA

Idź się już kąpać, ty śmierdzący lekarstwami pedagogu.

*Chwila ciszy.*

ON

Niczego nie opuściłem ze słów Elfa?

ONA

Zapomniałeś spytać, czy w łazience są świeże ręczniki. Reszta była bezbłędna.

ON

W jaki sposób zarobił na dubeltówkę?

ONA

Napisał książeczkę dla dzieci. Prozą. „Baśnie o wędrowaniu”.

ON

Opowiedz mi o tych baśniach.

ONA

Na ziemi istnieją królestwa i wędrujący magowie. Świat jest rządzony przez czarodziejów, królowie są ich wasalami, reprezentują czarodziejów przed ludem. Czarodzieje wędrują z królestwa do królestwa, podróżując na białych jednorożcach obdarzonych mową. Niekiedy używają latających smoków. Ci magowie czynią dobro, rozsądżają spory, ukazują ludziom krainy nieprzeczuwalne, w których rządzi magia.

ON

Rekwizytornia dziesiątek książek z gatunku fantasy.

ONA

Nie krył się z tym. Natomiast przez użycie przejrzystego języka i, zdawałoby się, naiwnych apeli o dobro nadał tej książeczce indywidualne piętno.

ON

Wszystko, co napisał, podoba ci się?

ONA

Chcę być sprawiedliwa. Ale już od dawna jego teksty są dla mnie martwe jak skamienieliny.

ON

Dlaczego?

ONA

Przez to wszystko, co się zdarzyło.

ON

O tych baśniach jednak mówiłaś z uczuciem.

ONA

Bo mi pomogły w więzieniu.

ON

Pomogły w więzieniu?

ONA

Nawet nie wiesz, jak więźniarki uwielbiają baśnie.

ON

Mogę się domyślić. Zgaszono światło po wieczornym apelu, dookoła koszmar więziennego bytowania, wspomnienia z wolności wnikają pod czaszki, a wtedy...

ONA

...ja, jedna z nich, zaczynam im nawijać baśnie o dobrych magach wędrujących na białych jednoroźcach.

ON

Za którymś razem przestały nawet porównywać jego cudowny róg z kutasem.

ONA

Żebyś wiedział.

ON

Literatura pocieszenia.

ONA

I zapomnienia. Wołały je od historyjek miłosnych.

ON

Bo miłości miały pod ręką.

*Milczenie.*

ONA

Dlaczego właśnie o to jesteś zazdrosny?

ON

Bo się czuję wyłączony. Wyrzucony poza nawias.

ONA

Raczej urażony jako samiec.

ON

Tak też to można sformułować. Wracamy w przeszłość. Prowadzisz dwie kuchnie: jarską i mięsną. Czy Elf próbuje cię przeciągnąć na stronę mięsożernych?

ONA

Nigdy o tym nie wspomniał.

ON

I zapisał się do kółka łowieckiego.

ONA

Tak. Był kandydatem, czy jak to się nazywa.

ON

Wiem, bo sam musiałem przez to przejść. Kupił broń. I zaczął jeździć na polowania.

ONA

Do domu jednak nigdy nie przyniósł zwierzyny. Oddawał ją kolegom myśliwym albo sprzedawał.

ON

Pragmatyczny poeta.

ONA

Tak, potrafił sobie zorganizować życie.

- ON  
Wtedy zauważyłaś pewną zmianę w jego postępowaniu.
- ONA  
Coraz więcej przesiadywał w domu. Pisał. Bardzo dużo wierszy wtedy powstało.
- ON  
Erupcje twórcze zdarzały mu się i przedtem. Co było niezwykłego w jego zachowaniu?
- ONA  
Powiedziałam. Przesiadywanie w domu.
- ON  
I co jeszcze?
- ONA  
Zanik popędu.
- ON  
Znudziłaś mu się.
- ONA  
Z nikim się nie zadawał.
- ON  
Jak to przyjęłaś?
- ONA  
Czekałam.
- ON  
Nie rozmawiałaś z nim na ten temat?
- ONA  
Po co?
- ON  
Chyba brakowało ci jego akceptacji wyrażonej w rżnięciu.
- ONA  
Czekałam.
- ON  
Mogłaś mu doradzić wizytę u seksuologa.

ONA

To by było niedelikatne. A nawet więcej. Upokorzyłabym go.

ON

Delikacik z ciebie.

ONA

Świeca zamrugła przed portretem Elfa.

ON

Przyznaje mi rację w ten sposób.

ONA

Pocałuj mnie.

*On podchodzi do kobiety, całuje. Trzymając ją w objęciach, mówi.*

ON

A ty swoje potrzeby załatwiałaś na boczku, tak?

ONA

Mylisz się. Byłam wstrzemięzliwa.

ON

Powiedz lepiej: wierna.

ONA

Byłam mu wierna.

ON

Całkowicie?

ONA

W myślach nie.

ON

Doceniał twoją wierność?

ONA

Chyba tak, chociaż to pojęcie było mu obce. To, że nikt w tym czasie mnie nie miał, współgrało jakoś ze stanem jego...

ON

No powiedz: ducha albo psychiki. Wszystko jedno.

ONA

Ze stanem jego ducha. Wydawało mi się, że szuka we mnie opieki. Leżał wtulony we mnie, nie odzywał się, czasami tylko głaskał

mnie po włosach lub udach. Niekiedy to trwało parę godzin. Ja zasypiałam. Nieraz budziło mnie jego odejście. W ciemności rozproszonej światłem miasta widziałam go stojącego nago przy oknie.

ON

W tym czasie napisał ten słynny wiersz „Chciałbym być dzieckiem w twoim wnętrzu”, który ci zadedykował.

ONA

Uhm... Pocałuj mnie jeszcze raz.

*On całuje ją i pociąga za sobą na podłogę.*

ON

Którejś nocy przerwał milczenie.

ONA

Najpierw mnie wziął. Płakałam ze szczęścia.

ON

Nie płacz, Mój Poranku.

ONA

Nie płaczę, Elf. Łzy same mi lecą. Z radości.

ON

Mój Poranku, ty też tak jak ja stajesz się sentymentalna. Dawniej byś zakpiła: „Elf, ja nie płaczę, to twoja świetlista sperma wycieka mi przez oczy”.

ONA

Może i teraz tak jest.

ON

Wracasz do formy, Mój Poranku.

ONA

Ty też.

ON

*(śmiejąc się)*

Dobrze, że zauważyłaś.

ONA

Trudno nie zauważyć szarżującego jednoroźca.

ON

Bardzo chciałbym mieć z tobą dziecko.

ONA

To miejmy. Jutro pójde do lekarza, aby mi wyjął spiralke.

ON

Dziecko niestety jest wykluczone.

ONA

Nie bądź taki stanowczy. Macica jest jeszcze moją własnością.

ON

Głupi cytat. Nie możemy mieć dziecka.

ONA

Dlaczego?

ON

Bo nie chciałbym, aby odziedziczył po mnie...

*Milczenie.*

ONA

Talentu? Boisz się rywala?

ON

Choroby.

ONA

To piękna choroba<sup>1</sup>.

ON

Znowu cytat. Ale ja nie mówię o pięknej chorobie poezjowania, tylko o wrednej białaczce.

*Cisza.*

ONA

Jeżeli to ma być żart, to...

ON

Mam białaczkę.

*Ona podnosi się i, siedząc na podłodze, patrzy na mężczyznę.*

ONA

Wyleczysz się.

1. Por. M. Jastrun:  
*Piękna choroba.*  
Warszawa: Państwowy  
Instytut Wydawniczy  
1961.

ON

To jeden z najgorszych rodzajów białaczki. Nigdzie na świecie nie potrafią jej wyleczyć.

ONA

Skąd ta pewność?

ON

Powiedział mi to najlepszy specjalista.

ONA

To świństwo, że ci powiedział.

ON

W Ameryce to by było normalne. A tutaj powiedział mi dlatego, że mnie ceni. Sam pisze eseje... Chciał, abym uporządkował swoje życie. Właściwie to zmusiłem go. Odegrałem twardego. Powiedziałem, że muszę wiedzieć.

ONA *(po chwili)*

To znaczy, że byłeś te pięć tygodni w szpitalu.

ON

Zgadłaś.

ONA

Ale jako pacjent, a nie sanitariusz.

ON

Boję się, Mój Poranku.

ONA

Dlaczego mi wcześniej nie powiedziałeś?

ON

Miałem ci w ogóle nie mówić. Tylko że ja się boję. Musiałem się podzielić... Przepraszam.

ONA

Wynajdują coraz to lepsze lekarstwa.

ON

Przestań. Połóż się koło mnie. *(przyciąga ją do siebie)* Żadne lekarstwo mi nie pomoże.

ONA  
Ale...

ON  
Najwyżej przedłuży zdychanie.

ONA  
Nie mów tak.

ON  
Znowu płaczesz?

ONA  
Wcale nie. To twoja świetlista sperma wypływa mi z oczu.

ON  
O, to lubię.

ONA  
Elf... Elf... Dlaczego właśnie ty?!

ON  
Jutro pójdziemy do notariusza. Przepiszę mieszkanie na ciebie.

ONA  
Nie chcę żadnego mieszkania. Chcę ciebie.

ON  
Jutro pójdziemy do notariusza. A właściwie dzisiaj. Już po północy.

ONA  
Ściany i ten powiew.

ON  
O czym ty mówisz, Mój Poranku?

ONA (*cicho*)  
Powiedziałeś to, co powiedziałeś. A te ściany stoją, tak jak stały,  
powiew z otwartego okna dalej chłodzi... Jak gdyby nigdy nic.  
Jak gdyby nigdy nic!

ON  
Chcesz coś na uspokojenie?

ONA  
Nie.

ON  
U notariusza złożę także testament. Już go przygotowa-  
łem. Wszystkie dochody z moich dziełek mają przypaść tobie.  
Wiem, że tego nie będzie dużo, ale chcę, abyś ty właśnie miała  
te grosiki.

ONA  
Jak możesz w takiej chwili o tym mówić?

ON  
A o czym mam mówić? Wrzeszczeć, kwilić? Co by to zresztą  
dało.

ONA  
Elf...

ON  
Słucham.

ONA  
Jak my teraz będziemy żyli?

ON  
Normalnie. Przynajmniej na zewnątrz normalnie.

ONA  
Nie wiem...

ON  
Czego nie wiesz?

ONA  
Nie wiem, czy potrafię.

*Mężczyzna podnosi się. Patrzy na leżącą.*

ON (z niechętnym uznaniem)  
Jesteś wiarygodna.

ONA  
I co z tego?

ON  
Wciąż mnie to zdumiewa.

ONA (ze śmieszkiem)  
Dziwienie się jest właściwością umysłów wybitnych.

*On przechodzi parę metrów, siada na krześle.*

ON

I poszliście do notariusza.

ONA

I poszliśmy do notariusza.

ON

Stałaś się właścicielką mieszkania, spadkobierczynią praw autorskich.

ONA

I żyliśmy normalnie. Przynajmniej na zewnątrz. Nikt z przyjaciół i znajomych Elfa niczego się nie domyślał.

ON

A ty? Co się działo z tobą? A właściwie: w tobie.

ONA

Różnie.

ON

Powiedz.

ONA

To będą tylko słowa.

ON

Wypowiedz je.

ONA

Żal.

ON

Jaki?

ONA

Żal mi było Elfa. Żal mi było siebie. Naszego dotychczasowego życia.

ON

I co jeszcze?

ONA

Senność. Ciągłe mi się chciało spać.

ON

Płakałaś?

ONA

Tylko parę razy. Gdy Elfa nie było przy mnie.

ON

Co odczuwałaś przy zbliżeniach?

ONA

Nie wziął mnie ani razu.

ON

Kłamiesz.

ONA

Po co miałabym kłamać?

ON

Bo wymyśliłaś siebie. I chcesz być w tym wizerunku konsekwentna.

ONA

Coraz częściej był zmęczony. Słaby.

ON

Niech ci będzie. Co jeszcze?

ONA

Niekiedy...

*Milknie, poprawia włosy, przekręca się na bok, twarzą do mężczyzny.*

ON

Mów.

ONA

Niekiedy chciałam...

ON

Czego?

ONA

Och, wiesz dobrze.

ON

Czego chciałaś?

ONA  
Żeby to się już stało.

ON  
Żeby umarł?

ONA  
Tak.

ON  
Nie próbowałaś go ratować?

ONA  
W jaki sposób?

ON  
Zmusić go do pójścia jeszcze raz do szpitala.

ONA  
Namawiałam. Prosiłam.

ON  
I co?

ONA  
Nic. Nie potrafiłam go przekonać.

ON  
Czy powiedziałaś komuś o jego chorobie?

ONA  
Nikommu.

ON  
Przecież ulżyłoby ci, gdybyś...

ONA  
Elf uznałby mnie za szmatę. Za świnię, zdrajcę i coś tam jeszcze.  
Nie mogłam mu tego zrobić.

ON  
Czułaś się wywyższona noszeniem tajemnicy.

ONA  
Chciałam, żeby już umarł.

ON  
A jednak wywyższona.

ONA  
Jak pies w studni.

ON  
Nie jest ci za twardo na podłodze?

ONA  
Nie.

ON  
Co się działo z Elfem?

ONA  
Oddalony. Roztargniony.

ON  
Dalej polował?

ONA  
Gdy tylko mógł. Przemagał zmęczenie. Kiedyś wrócił zupełnie wykończony... Leżał przez tydzień.

ON  
Co jeszcze?

ONA  
Zmienił mu się śmiech... Wyższe tony były w jego śmiechu. A może to sobie wmówiłam, sama już nie wiem.

ON  
Nie zapomniałaś o niczym?

ONA  
Chyba nie...

ON  
A spiralka?

ONA  
Ach, tak... Byłam u lekarza, kazałam mu wyjąć ze mnie spiralkę. Chciałam, żeby po Elfie zostało mi dziecko. Ale Elf nie wziął mnie ani razu.

ON  
Nie mogłaś go do tego sprowokować?

ONA

Próbowałam. Nawet sobie nie wyobrażasz, ile daremnych wysiłków...

ON

Wyobrażam sobie.

ONA

On już był aut wobec seksu.

ON

I po twoich kolejnych daremnych zabiegach poprosił cię po raz pierwszy o przysługę.

ONA

Nie, to było po śniadaniu... Wybiegł do łazienki i zwymiotował to, co zjadł. Potem długo mył zęby i płukał usta odświeżającym płynem.

ON

Skąd o tym wiesz?

ONA

Nie zdążył zamknąć drzwi za sobą. Wrócił, przeprosił mnie, jakbym była obcą osobą, i zaczął o tym mówić.

ON

Wstawaj.

*Kobieta podnosi się z podłogi, siada na krześle. Wtedy mężczyzna wstaje, zaczyna chodzić po pokoju.*

ONA

Elf, może się połóżysz?

ON

Potem.

ONA

Jesteś bardzo błądy.

ON

Przenicowany poeta... To dobry tytuł. Muszę zanotować.

ONA

Wezwę dzisiaj lekarza. Nie możesz się tak męczyć.

ON  
Powiem mu, że nic mi nie jest.

ONA  
Więc jak, do diabła, mogę ci pomóc?!

ON  
Tym, że jesteś.

ONA  
To nic nie znaczy.

ON  
Bardzo dużo.

ONA  
Elf, ja już nie mogę...

ON  
Chcesz odejść?

ONA  
Nie mów tak.

ON  
Właściwie powinnaś odejść, nie patrzeć na to moje powolne wykańczanie. Bo to smutna pornografia. Tylko że ja nie chcę, abyś teraz odeszła. Nie zostawisz mnie, prawda?

ONA  
Kocham cię.

ON *(po chwili)*  
Chcesz mi pomóc?

ONA  
Jak to mogę zrobić?

ON  
Prosto. Bardzo prosto.

ONA  
To powiedz.

ON  
Widzisz, ja...

*Chwieje się, osuwa na scenę. Kobieta podbiega do niego.*

ONA

Co ci jest?

ON

Chwila słabości.

ONA

Mówiłam ci, żebyś się położył.

ON

To dobrze, że chcesz jeszcze robić awantury... Siadaj koło mnie.  
Pogadamy.

ONA

Może się czegoś napijesz? Wody? Wódki?

ON

Siadaj.

*Kobieta przysiadła obok mężczyzny. Kładzie mu rękę na czole.*

ONA

Odpocznij.

ON

Przy tobie odpoczywam. Jestem nawet silny.

ONA

Elf, ty miły łgarzu.

ON

Bo sam to jestem bardzo słaby.

ONA

Każdy, kto by chorował...

ON

Nie mówię o fizycznej słabości.

ONA

Jesteś dzielny. Bardzo dzielny. Podziwiam cię... Chociaż tak  
bym chciała, abym nie musiała cię za to podziwiać.

ON

Mylisz się, Mój Poranku. Jestem słabą trawką chwiejącą się  
pod płwociną losu.

ONA  
Paskudna metafora.

ON  
Ale adekwatna.

ONA  
Mówiłeś, że ci mogę pomóc.

ON  
Mogłabyś.

ONA  
To powiedz.

ON  
To teoretyczne rozważania.

ONA  
Nieważne jakie. Powiedz.

ON  
Przekonałem się, że jestem bardzo słaby. Psychicznie. Nie mam woli. Mówiąc po prostu: boję się.

ONA  
Każdy by się bał. A ty znosisz to...

ON  
Ja nie o tym... Jak myślisz, dlaczego kupiłem dubeltówkę?

ONA  
Aby polo... Elf, nie, ty chyba nie mówisz o...

ON  
Właśnie o tym. O samobójstwie. Właśnie dlatego kupiłem dubeltówkę... Polowania były wprawkami. Niestety daremnymi. Nie potrafię skończyć ze sobą.

ONA (*po chwili*)  
I bardzo dobrze.

ON  
Chcesz, żebym się męczył jak najdłużej?

ONA  
Wszystko jeszcze może się zmienić.

ON  
Prześtań. Strzał w głowę wydał mi się właściwym rodzajem śmierci. Nie wieszanie, nie skok z dziesiątego piętra ani proszki nasenne... Nie potrafię ci zresztą wytłumaczyć tego racjonalnie. Chyba dlatego, że odchodzi się w eksplozji. Rozumiesz?

ONA  
Nie chcę rozumieć.

ON  
Głupawo dobra jesteś, Mój Poranku.

ONA  
Możesz mnie wyzywać, jak tylko chcesz.

ON  
Naprawdę głupawo dobra...

ONA  
Jak ci mogę pomóc?

ON  
To tylko teoria. Niewykonalne.

ONA  
Jak?

ON  
Zastrzelić mnie.

ONA (*wybuchając śmiechem*)  
Idiota!

ON  
Ja sam nie potrafię.

ONA  
Elf, głuptasie.

ON  
Prześtań się śmiać!

ONA  
Nie mogę.

ON  
Poczekam, aż przestaniesz.

ONA (*po chwili*)  
Już.

ON  
Wystraszyłem cię. Przepraszam. To był tylko utopijny projekt.  
*Chwila ciszy.*

ONA  
Boli cię coś?

ON  
Nie. Jestem tylko słaby. I ten upodlający strach... To czekanie.

ONA  
Nie mogę ci pomóc.

ON  
Wiem. Sam sobie też nie potrafię. A niby to takie proste: wsadzić  
lufę w usta i...

ONA  
Nie myśl o tym.

ON  
Przestań bełkotać!

ONA  
A co ci mam powiedzieć?

ON  
To prawda, że słowa tu są... Wybacz. Jestem rozdygotany. Nie  
możesz mi pomóc, wiem. Gdybyś mnie zastrzeliła, skazałoby  
cię... Zmarnowałabyś sobie życie.

ONA  
Podgrzeję ci bulion.

*Podrywa się z podłogi. On wstaje powoli, patrzy z uśmiechem na  
kobietę.*

ON  
Podgrzałaś mu ten bulion?

ONA  
Tak, ale go nie zjadł.

ON  
Osłabiony był, biedaczek.

ONA  
Zamknij się.

ON *(dalej z uśmiezkiem, kiwając głową)*  
Profanuję...

*Kobieta odwraca się i przechodzi kilka metrów. Siada na krześle  
twarzą do mężczyzny. Ten stoi w dalszym ciągu.*

ONA  
Na co czekasz?

ON  
Zamyśliłem się.

ONA  
Cięgnij to dalej.

ON  
Chciałabyś już przejść do sypialni?

ONA  
Może...

ON *(bez uśmiezku)*  
Próbowałaś go dalej namawiać na leczenie?

ONA  
Oczywiście. Był nieczuły na perswazje.

ON  
Im szybciej się wykończę, tym lepiej dla mnie, mówił.

ONA  
Zaczęłeś poemat...

ON  
...zatytułowany „Testament mój”.

ONA  
Czytałeś mi fragmenty.

ON  
Tak ci się podobały... Niezły poemat.

ONA  
Kończy swoje „Wiersze zebrane”.

ON  
Niedawno wyszło siódme wydanie.

ONA  
Pisałeś ten poemat w nagłych porywach energii.

ON  
Resztę dnia spędzałem w łóżku.

ONA  
Bardzo mało jadłeś.

ON  
A kiedy się budziłem, prosiłem cię o łaskę śmierci.

ONA  
Nie zwracałam na to uwagi.

ON  
Nieprawda... Zwracałaś. Tylko nie odpowiadałaś, bo coś znaczą w takich wypadkach słowa.

ONA  
Tak, masz rację, chodziło mi o to, że nie reagowałam.

ON  
Kiedy ci się zdawało, że śpię, patrzyłaś na mnie z takim smutkiem.

ONA  
Nie wiedziałam, że mnie podglądałeś.

ON  
Wiele razy.

ONA  
Ale nigdy nie rozplakałam się przy tobie. Nawet gdy spałeś.

ON  
Tak, tylko ten smutek na twarzy. Twój promienny Elf przemieniony w neurasteniczny łachman.

ONA  
Nigdy nie przestałeś być dla mnie Elfem.

ON  
Och, Mój Poranku.

ONA  
Odsunęliśmy wszystkich przyjaciół.

ON  
Nie wpuszczałaś ich. Na moje żądanie.

ONA  
Mówiłam, że wyjechałeś.

ON  
A gdy mimo to chcieli wejść, odmawiałaś.

ONA  
Myśleli, że jestem z kimś.

ON  
To ważny szczegół.

ONA  
Okazało się, że bardzo ważny.

ON  
A kiedy skończyłem „Testament mój”...

ONA  
...rozkleiłeś się zupełnie.

ON  
Nie chcę umierać, jęczałem. Nie chcę umierać.

ONA  
Aby za chwilę...

ON  
...prosić cię o strzał łaski.

ONA  
Staralam się wtedy uspokoić cię.

ON  
Nadaremnie.

ONA  
Tak, bez skutku.

ON  
Lżyłem cię i prosiłem.

ONA  
Lżyłeś mnie i prosiłeś.

ON  
Zaklinałem.

ONA  
Zaklinałeś.

ON  
Aby za chwilę znów cię lżyć.

ONA  
Aby mnie lżyć.

ON  
Cały mój kunszt wkładałem w wyzwiska.

ONA  
W perory.

ON  
O tym, jaka jesteś wstrętna i podła.

ONA  
Wszystkie małe przywary...

ON  
...które kiedyś mnie w tobie rozczulająco drażniły, teraz stawały się przedmiotem analiz jako zbrodnie.

ONA  
Wykazywałeś mi moją małość i głupotę...

ON  
...pociąg do kurewstwa, chorobliwą pedanterię...

ONA  
...wybrzydzałeś na mój głos, który rani ci bębenki.

ON  
I przepraszałem.

ONA

Kajałeś się.

ON

Mówiłem, że jestem nikczemny.

ONA

A ja jestem święta.

ON

Całowałem cię po stopach.

ONA

Czołgałeś się przede mną.

*Mężczyzna podchodzi do stolika, bierze dubeltówkę, przynosi ją kobiecie.*

ON

Wtykałem ci w rękę broń.

ONA (*odrzucając strzelbę na podłogę*)

A ja ją odrzucałam.

ON

Wtedy znów cię lżyłem.

ONA

Słuchałam nieporuszona.

ON

Zaczynałem płakać.

ONA

Wytrzymaj policzki i nos, mówiłam. Papierowe chusteczki masz przy łóżku.

ON

Chlipiąc, spełniałem polecenie.

ONA

Te sceny powtarzały się każdego dnia.

ON

Zacząłem cię bić.

ONA  
To za duże słowo.

ON  
Te słabosilne pacnięcia po twoich ramionach były czymś tak żalonym.

ONA  
Przynosiły ci chwilową ulgę.

ON  
Pozwalałaś mi na to z cierpliwym uśmiechem.

ONA  
Bo to przynosiło ci ulgę.

ON  
Padałem na podłogę, tłukłem nogami i żaliłem się: nie mam nawet siły, aby cię porządnie uderzyć.

ONA  
A chwilę potem zarzucałeś mi, że jestem bez serca, że nie potrafię nawet płakać razem z tobą.

ON  
Chrypiałem, że nigdy mnie nie kochałaś.

ONA  
Przysięgałeś, że byłam dla ciebie tylko zabawką.

ON  
Że byłaś tylko naczyniem na spermę<sup>2</sup>.

ONA  
I zaraz prosiłeś, abym zapomniała o twoich słowach.

ON  
Zastrzel mnie, prosiłem. Nie pozwól mi się bać. Nie pozwól mi cierpieć.

ONA  
Jestem przy tobie...

ON  
...odpowiadałaś mi na to.

2. „– A jak pan traktuje kobiety? – Ja? Jeszcze normalnie – jako naczynia na spermę”.  
Fragment rozmowy Ilony Kondrat z Ireneuszem Iredeńskim, która ukazała się w tygodniku „Kobieta i Życie” 1985, nr 45.

ONA  
Tylko tyle mogłam dla ciebie wtedy zrobić.

ON  
Tak dużo i tak mało.

ONA  
Tak dużo i tak mało.

ON  
Ale ja chciałem czegoś więcej.

ONA  
Strzału łaski.

ON  
Przychodziły jednak godziny uspokojenia.

ONA  
Byłeś wtedy rozsądny.

ON  
Nie mogę tego od ciebie żądać, Mój Poranku, mówiłem.

ONA  
Poprawię ci poduszkę, Elf. Podnieś się trochę.

ON  
Skazaliby cię, Mój Poranku. Wtrącili do więzienia. Zniszczyli.  
Zaszczuli.

ONA  
Wiem o tym, Elf. Ale to nie jest najważniejsze.

ON  
A co?

ONA  
Nie potrafię do ciebie strzelić.

ON  
To przejrzyj... Jak możesz kochać kogoś tak wstrętnego jak ja...  
Nie, nie, musisz mnie kochać... Jeżelibyś przestała mnie kochać,  
to nie potrafiłabyś mnie wyzwolić.

ONA  
Nawet w takiej chwili potrafisz się elegancko wyrażać.

ON  
Przyzwyczajenie. Jak długo jeszcze, Mój Poranku, mam czekać?

ONA  
Nie wiem. Wezwę lekarza, on ci powie.

ON  
Zastrzelę cię wtedy jak wściekłą sukę.

ONA  
Ogarniała cię furia.

ON  
I znów lżyłem.

ONA  
Wolałam to niż twoje skomłące milczenia.

ON  
Trzęsionka poruszała moim ciałem. Nie potrafiłem się opadować.

ONA  
A ja przestałam sypiać.

ON  
Kazałem przynosić ci z kawiarni słodczyce. Kremy, galaretki, ciastka.

ONA  
Przynosiłam.

ON  
Skąd miałas pieniądze? Nic nie zarabiałem.

ONA  
Sprzedałam swój złoty medalion i napisałam do rodziców o pożyczkę.

ON  
Całymi dniami przy mnie siedziałas.

ONA  
Wzięłam urlop dziekański.

ON  
Kiedyś zasnąłem po objedzeniu się kremami...

ONA *(wstaje, schyla się po dubeltówkę, wycelowuje ją w mężczyznę)*  
A ja przyniosłam strzelbę, wymierzyłam w twoją piękną głowę  
i trafiłam.

*Odkłada broń.*

ON  
Myślałem przez moment, że wystrzelisz...

*Dzwonek.*

ONA  
Otwieramy?

ON  
Przerwa dobrze nam zrobi... Zapomniałeś mi coś wyznać.

ONA  
Ach, tak... Badania trupa Elfa wykluczyły białaczkę.

*Powtórny dzwonek. Kobieta podchodzi do portretu, gasi świecę.  
Oboje wychodzą.*

## AKT DRUGI

*Ta sama dekoracja. Na scenę wchodzi Ona, po chwili On.*

ONA

Nie musiałeś być taki opryskliwy wobec tych sekciarzy. Sympatyczna para młodych ludzi.

ON

Sympatyczna?!

ONA

Tacy przejęci... Głosili swoją prawdę.

ON

Chciałabyś, aby jeszcze przez godzinę wieścili bliski koniec świata?

ONA

Wierzą w to... Byli w tym zabawni.

ON

Jak włos w zupie.

ONA

Chcieli nas nawrócić. Czy to nie zabawne?

ON

Wystarczająco długo słuchałem ich natchnionych bzdur... I to tylko dlatego, że ty ich tak skwapliwie zaprosiłaś, kiedy zaczęli już przed drzwiami mówić o Królestwie Bożym, które nadejdzie w huku i gromach.

ONA *(z uśmiechem)*

Ale tylko dla tych, którzy przyjęli prawdę.

ON

Chciałaś mieć przerwę w seansie, spryciulko.

ONA

Może... Wiesz, oni byli w pewien sposób podobni do nas.

ON  
Co to znaczy „w pewien sposób”?

ONA  
W nawiedzeniu.

ON  
Czyżby?

ONA  
My się karmimy sobą, a oni...

ON  
Powiedz lepiej: pożeramy.

ONA  
Pożeranie to coś gwałtownego, a karmienie może być długie i powtarzalne.

ON  
Nic dodać, nic ująć.

ONA  
A oni, ci młodzi sekciarze, też karmią sobą zwidy, cienie, majaki... Nawiedzeni.

ON  
Chwytaj.

*Rzuca pudełko zapalek. Kobieta łapie je, podchodzi do portretu Elfa, zapala świece stojące po obu jego stronach. Odrzuca zapalki, mężczyzna chowa pudełko do kieszeni. Wskazuje kobiecie krzesło, ta siada. Sam zajmuje miejsce na krześle stojącym za stołem.*

ON  
Kazałem panią doprowadzić, bo pojawił się nowy fakt... Zapali pani?

ONA  
Nie palę.

ON  
Słusznie i naukowo. Po co się przyzwyczajają. W celi nieraz może zabraknąć palenia, a wtedy chce się drapać, jak to mówią, pazurami po ścianach. Inne aresztantki pani nie dokuczają?

ONA

Nie.

ON

Więcej luzu, co pani taka spięta. Niech pani spojrzy na mnie, pełen luz, wyglądam – jak mówią koledzy – na artystę czy innego darmozjadę, a jestem inspektor dochodzeniowy. Najważniejszy jest luz... Więc mówi pani, że zastrzeliła swego konkubina dlatego, że miał on białaczkę i nie mogła pani patrzeć na jego cierpienia moralne.

ONA

Tak... Ale powiedziałam, że bał się śmierci.

ON

Na jedno wychodzi. Ja też lubię coś na okrągło powiedzieć. Ma pani tu orzeczenie komisji lekarskiej, wyniki badań. Proszę przeczytać.

*Podaje nieistniejący papier kobiecie, ta odczytuje go. Patrzy przed siebie, potem kładzie fikcyjną kartkę na stole.*

ON

Konkubin białaczki nie miał, fakt stwierdzony naukowo. W ogóle był zdrowy, jeśli nie liczyć rozwalonej głowy.

ONA

To niemożliwe.

ON

Nie takie rzeczy są możliwe... To co, powie pani teraz, dlaczego go rozwalila?

ONA

On przecież nie mógł udawać.

ON

No pewnie.

ONA

Jeżeli udawał, to dlaczego? Boże, on mi nie mógł tego zrobić.

ON

Niech pani mówi, jeszcze się nie notuje. Ale jak się będzie notować, to trzeba zapodawać prawdę, a nie bajeczki.

ONA  
Oszukał mnie...

ON  
Inny to by dostał zajadów ze śmiechu, a ja nic, nawet nie mrugnę.  
Najważniejszy jest luz.

ONA  
A może to jego oszukali?!

ON  
Kto? Gdzie?

ONA  
W szpitalu... Był w szpitalu przez pięć tygodni.

ON  
A wiem, wiem... Nawet daty pani nam podała.

ONA  
Omylili się tam.

ON  
Taka pomyłka! Decydująca o ludzkim życiu! Moja babcia mówiła,  
że jak karczmarz się pomyli i naleje wody zamiast gorzalki, to  
nic, jak piekarz się pomyli i wsadzi mysz do szarlotki zamiast  
jabłka, to już gorzej, ale najgorzej jest wtedy, gdy lekarz się pomyli.

ONA  
Myśli pan, że pan jest dowcipny?

ON  
Ja jestem najsmutniejszy człowiek w tym gmachu. A wie pani  
dlaczego? Bo pani, kłamiąc, opóźnia sprawę.

ONA  
Powiedzieli mu, że jest zdrowy?

ON  
Nie był w żadnym szpitalu w tym mieście.

ONA  
Może wyjechał do innego miasta.

ON  
Sprawdziliśmy szpitale w całym kraju.

ONA

I co?

ON

I nic. W żadnym nie leżał. Tyle ludzi przez panią czas traściło. Nie wstyd pani?

ONA

Dlaczego mnie okłamał?

ON

Nie ma pani świadków, że świętej pamięci konkubin coś takiego przed panią zeznał.

ONA

Jego ubranie miało szpitalny zapach.

ON

Tylko że pani na pewno oddała je do pralni chemicznej.

ONA

Tak.

ON

Widzi pani, jaki ze mnie jasnowidz.

ONA

Nie powinien pan...

ON

Człowiek tylu rzeczy nie powinien robić. A najważniejsze – nie zabijać drugiego. Ale jak się już coś takiego zdarzyło, to trzeba podchodzić do tego z humorem.

ONA

Poskarżę się mojemu adwokatowi.

ON

A proszę, proszę... To człowiek sławny, bywały, sława palestry. Na pewno pani doradzi, żeby pani zapomniała o moich żarcikach. Powie pani, że dobry ze mnie człowiek, jeżeli chcę żarcikami zmniejszyć grozę morderstwa... Że może chcę je przemienić w zabójstwo. Doradzi, żeby się pani na mnie nie gniewała. To mądry człowiek.

ONA  
Elf powiedział mi, że był w szpitalu. Że jego białaczka jest nie-  
uleczalna.

ON  
Ja już to brałem.

ONA  
Nie miał powodu udawać. Kochaliśmy się... Nie mógł udawać...  
On się zmienił, to był strzép człowieka w czasie, gdy czekał na  
śmierć.

ON  
Kto go widział w tym okresie?

ONA  
Nikt.

ON  
No właśnie... Mówiła pani wszystkim, że wyjechał. I nikogo nie  
wpuszczala do mieszkania.

ONA  
Bo on nie chciał.

ON  
Jaki on? Imię i nazwisko.

ONA  
Elf.

ON  
Nie, ja pytam o tego lubusia, którego pani melinowała w miesz-  
kaniu podczas nieobecności konkubina.

ONA  
Jest pan podły.

ON  
Moja babcia mówiła o mnie to samo.

ONA  
Niech pan przestanie z tą swoją babcią.

ON  
Co pani od niej chce? Zacności kobita z niej była.

ONA

Do czego mu była potrzebna ta wielka gra?

ON

Pani znowu o swoim scenariuszu... To może ja inny podam... Pani konkubin wraca, a pani nie jest sama. On chce pani zrobić krzywdę, chłop duży i silny, pani w strachu woła do tego, co zajął jego miejsce: „Ratuj”, a ten obrzępała zamiast ratować, daje nogę. To pani w desperacji chwytą dubeltówkę i paf. Niejako w obronie własnej. No i co, scenariusz bliższy życia?

ONA

Nikogo innego oprócz Elfa w mieszkaniu nie było.

ON

Wie pani, jaką opinię wydali o pani znajomi?

ONA

Nie wiem. Nie obchodzi mnie to.

ON

Powinno to panią obchodzić. Bo te opinie mogą zaważyć na wyroku.

ONA

Jaką?

ON

Wie już pani sama, co?

ONA

Nie wiem. Chcę usłyszeć.

ON

Że była pani łatwa... Ja nie lubię mocnych wyrazów, jeżeli pani wie, co mam na myśli.

ONA

To nic nie znaczy.

ON

Że nie lubię mocnych wyrazów?

ONA

Och, niech pan przestanie kpić!

- ON  
Ja nie kpię, proszę pani. Ja chcę pani ułatwić... Takie zeznania mają dla sądu znaczenie, niech pani zrozumie. Kto uwierzy, że kurwiszzonek decyduje się na eutanazję?
- ONA  
Dzisiaj pan czytał słownik wyrazów obcych?
- ON (*z uśmiechem*)  
No wreszcie, ruszyło cię.
- ONA  
Nie jesteśmy na „ty”.
- ON  
Jeszcze lepiej.
- ONA  
Ty zgrywający się chamie!
- ON  
Ulżyj sobie. Ja poczekam.
- ONA  
Gdybyś nie był takim głupim chamem, to może byś zrozumiał.
- ON (*już bez uśmiechu*)  
Rozumiem, panienko. To hipoteza, lecz z dużą dozą prawdopodobieństwa... Otóż ty naprawdę wierzysz w to, co mówisz. Stworzyłaś sobie wersję zastępczą, która to wersja zdominowała twój umysł. Prawda jest zbyt okropna, aby ją przyjąć. To częsty przypadek. I ty nie kłamiesz. Mówisz po prostu swoją prawdę. Klasyczny przypadek dla psychoanalityka.
- ONA  
Kim pan jest?
- ON  
Zawodowcem.
- ONA  
Zgrywał się pan przedtem?
- ON  
Niezupełnie, bo takim, jakim się zaprezentowałem, też jestem. Lubię epatować plebejskością.

ONA  
To powinien pan mnie zrozumieć, jeżeli potrafił się pan tak zgrywać. Bo Elf też się zgrywał... Totalnie. A ja się dałam wciągnąć.

ON  
Szkoda, że pani nie pali.

ONA  
Chce mi pan dać do zrozumienia, że współczuje mi pan.

ON  
To dobry chwyt, nie uważa pani? Rozmiękcza przesłuchiwanego.

ONA  
Dosyć! Jest pan taki sam jak Elf. Oszukuje pan podwójnie albo potrójnie.

ON  
To niech mi pani opowie, jak to było naprawdę, a skończymy tę zabawę.

ONA  
Powiedziałam...

ON  
Wierzę pani.

ONA  
Wierzy mi pan?

ON  
Muszę... Do czasu, aż znajdę innych świadków. Na razie pani jest jedynym.

ONA  
Znowu oszustwo. Chce mnie pan wciągnąć. To spisek.

ON  
Ooo... Spisek, powiada pani?

ONA  
Nie uda się panu zrobić ze mnie wariatki. Ja jestem normalna. O spisku tylko tak powiedziałam. Bo i Elf, i pan jesteście zamaskowani.

ON  
Na dzisiaj wystarczy. Porozmawiamy po pani powrocie.

ONA

Skąd?

ON

Nie mówiłem pani? Jutro jedzie pani na sześciotygodniowe badania do szpitala, psychiatrycznego. Muszą wydać opinię o pani poczytalności. To nie żaden spisek, tylko sprawa rutynowa. A przez ten czas postaram się znaleźć motyw.

ONA

Więcej luzu, frajerze. Nie bądź taki spięty.

*Mężczyzna wstaje. Kobieta też się podnosi.*

ON

Co ci na to odpowiedział?

ONA

Czy to ważne?

ON

Byłem ciekaw.

ONA

Ja stworzyłam tę rozmowę.

ON

Nikt ci nie chce odebrać praw autorskich.

ONA

Zachowałam treść, a zdania wymyśliłam.

ON

Już to dzisiaj mówiłaś.

ONA

To po co pytasz o jego odpowiedź?

ON

Wciągnęła mnie gra.

ONA

*(zaczynając chodzić tam i z powrotem, jak po celi)*  
Wciągnęła cię gra... Pewnie, że cię wciągnęła. Wiedziałam, że tak będzie, kiedy cię zobaczyłam po raz pierwszy... Przeprowadzono mnie do pustej sali widzeń więzienia.

- ON  
Była pusta, bo to nie był dzień odwiedzin.
- ONA  
Wstałeś, przedstawiłeś się i znowu usiadłeś.
- ON (*siadając*)  
Dopiero wtedy, kiedy ty zajęłaś miejsce naprzeciw mnie.
- ONA (*siadając*)  
Kim pan jest?
- ON  
Chcę napisać książkę o Elfie.
- ONA  
On miał imię i nazwisko.
- ON  
Dla wszystkich jest Elfem. Dla mnie też.
- ONA  
Znał go pan?
- ON  
Tylko z czytania.
- ONA  
To niech pan pisze.
- ON  
Pani informacje mogą być dla mnie bezcenne.
- ONA  
Jaka to ma być książka?
- ON  
Tytuł pani wyjaśni: „Życie i twórczość Elfa”.
- ONA  
Dosyć banalny.
- ON  
Na pierwszym miejscu jest „życie”. Bez pomocy pani ta książka nie może powstać.

ONA

Jak pan to sobie wyobraża? Mam panu tutaj, przy klawiszce, opowiadać o Elfie?

ON

Z Departamentu Więziennictwa Ministerstwa Sprawiedliwości dostałem zezwolenie na dziesięć godzinnych widzeń z panią, z prawem używania magnetofonu.

ONA

Ale jeszcze pan nie nagrywa?

ON

Uprzedziłbym panią... Dopiero, gdy pani się zgodzi. Magnetofon mam w torbie.

ONA

Może pan przeczytać akta mojej sprawy.

ON

Czytałem. Ja wierzę, że było tak, jak to pani przedstawiła. I zaręczam pani, że w tej książce będzie pani przedstawiona we właściwym świetle.

ONA

Co to konkretnie znaczy?

ON

Jako ukochana Elfa i kochająca go.

ONA

Dostał pan dziesięć pozaregulaminowych widzeń... Godzinnych... Niezłe chody musi pan mieć.

ON

Kosztowało mnie to bardzo dużo starań.

ONA

Powiedzieli panu chyba, że nie mam żadnych widzeń od czasu śmierci matki?

ON

Nie powiedzieli.

ONA

To już pan wie. Ojciec wyjechał i poprosił o azyl w Austrii.

ON  
Ach, tak...

ONA  
Czegoś mi pan jeszcze nie powiedział.

ON  
Nie rozumiem.

ONA  
Nie powiedział mi pan, że taśmy z ewentualnymi rozmowami musi pan dać do przesłuchania w Departamencie Więziennictwa.

ON  
Tak, to był ich podstawowy warunek.

ONA  
I pan chce, żeby moje wynurzenia o związku z Elfem wysłuchiwali śliniacy się faceci z ochrony?

ON  
Przecież książka i tak będzie dostępna dla publiczności.

ONA  
Być może... Namyślę się. Ale ci wężący cenzorzy nie usłyszą moich zwierzeń.

ON  
Odmawia mi pani?

ONA  
Tego jeszcze nie powiedziałam. Zastanawiam się... Jak pan stoi finansowo?

ON  
Mam stypendium doktoranckie.

ONA  
I za stypendium kupił pan te ciuchy? I ten złoty szwajcarski zegarek?

ON  
Rodzice są nieźle sytuowani.

ONA  
Dzidzius wciąż jeszcze na garnuszku u rodziców?

ON

Dzidzius to sobie chwali.

ONA

W takim razie przedstawię moje warunki. Będzie mi pan przysyłał pieniądze na wypiskę<sup>3</sup>, a na widzeniach wręczał forszę luzem. Chyba nie usłyszała, co?

ON

Jest za daleko.

ONA

Mają tu chyba podsłuch... Wobec tego (*mruga*) niech pan nie przynosi pieniędzy na widzenia. Wystarczą te, które pan przesła oficjalnie pocztą.

ON

Zrozumiałem.

ONA

A w zamian...

ON

Tak?

ONA

Obiecuję panu, że po moim wyjściu z więzienia będę z panem rozmawiać o Elfie.

ON

A jak pani sądzi, kiedy pani wyjdzie?

ONA

Za pół roku mija dwie trzecie mojej kary. Wystąpię o przedterminowe zwolnienie. Powinni mi je dać, bo byłam grzeczną dziewczynką.

ON

Zgadzam się.

ONA

To jeszcze nie koniec moich warunków. Chcę, aby pan odwiedzał mnie. Trzeba wykorzystać to pozwolenie.

3. Wypiska – tu: zamówienie na artykuły (zwykle żywnościowe) wypisane przez więźnia mającego pieniądze w depozycie więziennym.

ON

Taśmy będą puste.

ONA

Powie im pan, że przygotowuję pan dopiero grunt... Że oswaja mnie pan... To zresztą prawda. Zresztą mają tu podsłuch, to będą wiedzieli, o czym mówimy. A może pan nie chce mnie odwiedzać? Proszę się nie krępować i powiedzieć.

ON

Będę się z panią widywał.

ONA

To dobrze, bo pan mi się podoba.

ON

Cieszę się.

ONA

Chyba tylko dlatego pan mi się podoba, że dawno nie widziałam chłopca. I że...

ON

I że co?

ONA

Że ma pan na mnie ochotę.

ON

Widać to po mnie?

ONA

Ma pan w tej chwili rybie oczy.

ON

Nie brzmi to apetycznie.

ONA

Ale jest miłe. Dawno nie widziałam chłopca.

ON

Nie potrzebuje pani niczego więcej oprócz pieniędzy?

ONA

Jeżeli mi pan zostawi adres, będę panu wysyłała talony na paczki. Paczka, która przychodzi do więzienia, musi mieć nalepiony talon.

- ON  
Zorganizuję to.
- ONA  
Stoi panu w tej chwili?
- ON  
Słucham?...
- ONA  
Spytałam, czy panu stoi w tej chwili.
- ON  
Już nie.
- ONA  
A mnie jest miło.
- ON  
Jeżeli tu jest podsłuch...
- ONA  
Niech słuchają. Będą mieli dowód, że ktoś mnie nie zdeprawował, że nie wpadłam całkowicie w lesbijstwo, czyli stanowią jednostkę prawie że zresocjalizowaną.
- ON (*śmiejąc się*)  
Humor nie opuszcza Poranka.
- ONA  
Chciałby mnie pan nazywać tak jak Elf?
- ON  
Już na zawsze pozostanie pani Porankiem, częścią jego legendy.
- ONA  
Do której wzmocnienia przyczyniła się tragiczna śmierć. (*milczenie*) Jest pan zaszokowany?
- ON  
Staram się panią zrozumieć.
- ONA  
To prawda, co powiedziałam. Jego gwałtowna i romantyczna śmierć stanowi bardzo istotny czynnik legendy.

ON  
Na pewno.

ONA  
Ma pan coś z Elfa.

ON  
Naprawdę?

ONA  
Sprawia to chyba pana uśmiech... Rozjaśnia się pan.

ON  
Chciałbym być taki jak on, ale bozia nie dała mi talentu poetyckiego.

ONA  
A talent życiowy?

ON  
Nieraz wydaje mi się, że umiem cieszyć się życiem, sam nie wiem.

ONA  
Wiem, że pan umie.

ON (*po chwili*)  
Czy pisać do pani listy?

ONA  
A chce pan?

ON  
Tak... Wydaje mi się, jakbym panią znał od dawna.

ONA  
Listy w więzieniu są bardzo pomocne. Musi mi pan zostawić adres, abym mogła podać go do administracji. Przysługują mi dwa listy w miesiącu.

ON (*wstając*)  
I pisywałem je.

ONA (*także wstaje*)  
Bardzo mnie rajcowały.

ON  
Chociaż były skromne?

ONA  
Odczytywałam w nich niepokojące szyfry.

ON  
Miały być takie.

ONA  
Utożsamiałeś się z Elfem.

ON  
Każdy list zaczynał się od „Mój Poranku”.

ONA  
I fragmenty jego wierszy wplecione w twój tekst.

ON  
Dyskretnie cię adorowałam.

ONA  
Gdyby nie cenzura więzienna, pozwoliłbyś sobie na o wiele więcej.

ON  
Przecież i tak wiedziałaś, co ci chcę powiedzieć.

ONA  
Uzupełniałaś listy wyznaniem na widzeniach.

ON  
Staralem się, jak mogłem. Ale też twoje reakcje działały na mnie mobilizująco.

ONA  
Miałaś chyba ambicję doprowadzać mnie swoimi gadkami do orgazmów.

ON  
Niestety, to były tylko słowa.

ONA  
Wracałam do celi tak podniecona...

ON  
Tyle lat nie widziałaś mężczyzny, któremu się podobałaś.

ONA  
To było coś więcej.

ON  
Wydaj te listy po mojej śmierci.

ONA  
Tak ci się spieszy? Źle ci ze mną?

ON  
A może będą dowodem w sprawie o zabójstwo?

ONA  
Nie licz na to, że cię kiedyś trafię.

ON  
Przypadki chodzą po ludziach.

ONA  
Chcesz się utożsamić z Elfem do końca? Nic z tego. Jesteś inny...  
Lepszy.

ON  
W czym?

ONA  
To moja słodka tajemnica.

ON  
Nawet nie potrafię napisać o nim książki.

ONA  
I bardzo dobrze.

ON  
A tyle nad nią pracowałem.

ONA  
Mamy za to nasz seans.

ON  
Właśnie seans mnie spętał, wyjałowił.

ONA (*z uśmiechem*)  
Biograf z ambicjami naukowymi nie może być osobiście zbyt zaangażowany w temat. To odebrałoby jego dziełu walor bezstronności. Nie znaleziono by w jego książce krytycznego dystansu.

ON  
Cieszysz się z tego!

- ONA Ma się rozumieć.
- ON Z mojej klęski.
- ONA Z naszego zwycięstwa, potworze.
- ON *(po chwili, z uśmiechem)*  
Czas na rozprawę.
- ONA *(siadając)*  
Jestem gotowa.
- ON Tak, Wysoki Sądzie, jestem leśnikiem.
- ONA Co świadek może powiedzieć o okresie od dwudziestego października do końca listopada ubiegłego roku?
- ON Żyłem.
- ONA Publiczność ma się uspokoić, bo w przeciwnym razie zostanie wyproszona. To, że świadek żył, sąd przyjmuje jako oczywistość. Gdzie świadek przebywał w tym okresie?
- ON W miejscu zamieszkania.
- ONA To znaczy?
- ON Leśniczówka Wilkołazy w nadleśnictwie Poraje.
- ONA Czy świadek miał gości?
- ON Był u mnie Elf, poeta.
- ONA Czyli Wiktor Každy.

ON  
Tak jest, Wysoki Sądzie.

ONA  
Czy był sam?

ON  
Nie. Z dziewczyną.

ONA  
Czy to była oskarżona?

ON  
Nie, Wysoki Sądzie. Zupełnie inna. Mała, czarna... Ale miała wszystko, co trzeba, na swoim miejscu.

ONA  
Proszę się uspokoić. Jak brzmiało nazwisko tej pani?

ON  
Nie wiem, Wysoki Sądzie.

ONA  
Z tego wynika, że świadek nie dopełnił obowiązku zameldowania swoich gości.

ON  
Tak jest. Miała na imię Lilka.

ONA  
Czy Wiktor Každy korzystał w czasie pobytu w leśniczówce z pomocy lekarskiej?

ON  
A po co? Był zdrow jak byk.

ONA  
A może wyjeżdżał na badania do pobliskiego szpitala?

ON  
Nie. Chodziliśmy na polowania. To był mój kumpel ze szkoły.

ONA  
I dlatego chodziliście na polowania? Proszę się uspokoić, bo każę opróżnić salę. Czy świadek zna oskarżoną?

ON  
Pierwszy raz ją widzę.

ONA  
A czy Elf wspominał o niej?

ON  
Nie... Chwalił Lilkę.

ONA  
Co to znaczy?

ON  
Że uprawia dżigitówkę.

ONA  
Może świadek wyjaśni to sądowi?

ON  
Chyba chodziło mu o to, że jest dobra na jeźdźca.

ONA  
Sąd nie ma więcej pytań. Proszę, pani prokurator.

ON  
Tak jest.

ONA  
Czym pachną lasy w pańskiej okolicy?

ON  
Nie rozumiem, pani prokurator.

ONA  
Jaki jest zapach?

ON  
Jak to jaki? Lasem pachnie.

ONA  
Co świadkowi przypomina ten zapach?

ON  
Jak to co? Las.

ONA  
A nie szpital?

ON

Pani była kiedyś w lesie, pani prokurator?

ONA

Proszę odpowiadać na pytania.

ON

Las nie śmierdzi szpitalem.

ONA

W jaki sposób mogło więc ubranie tragicznie zmarłego poety wydawać woń lekarstw?

ON

Aaa, o to chodzi... Mogło.

ONA

To znaczy las pachnie eterem i spirytusem?

ON

Spirytusem to i owszem... Jak ktoś pędzi krzakówkę, to czasem podjeżdża spirytusem.

ONA

Tu chodzi o ubranie wydające woń lekarstw.

ON

Mówię, że mogło.

ONA

Proszę wreszcie wyjaśnić.

ON

Kiedy mi pani nie daje dojść do słowa. Sprawa tak się miała. Elf przyjechał w eleganckich porteczkach i kurteczce. Butki miał też cieniutkie, eleganckie, nie na las. No to dałem mu wolny sort mundurowy i porządne buty. A jego łaszki wsadziłem do szafy, w której jest apteczka. Trochę w tej szafie podśmierduje, ale za to myszy nie należą. No i woniał trochę, jak się znowu ubrał w ten swój przyodziewek. Nawet mu Lilka coś od wesołych sanitariuszy przygadywała.

*Kobieta wstaje, podchodzi do mężczyzny, przesuwa dłonią po jego policzku.*

ONA  
Dobry byłeś jako leśniczy.

ON  
Znam ich trochę, odkąd zacząłem polować.

ONA  
A nim mnie poznałeś, nie miałeś nigdy ochoty być myśliwym?

ON  
Nie.

ONA  
Ejże...

ON  
Ciągłe mi nie wierzysz.

ONA  
Bo namiętności nie objawiają się w późnym wieku.

ON  
Nie postarżaj mnie.

ONA  
Dobrze... W takim razie nie pojawiają się z taką siłą. Bo ty przecież przepadasz za polowaniami.

ON  
Cóż za łaskawość. Dziś nie powiedziałaś: za rytualnym mordowaniem bezbronnych zwierząt.

ONA  
Zaraz powiesz, że to ja cię namówiłam, abyś zaczął polować.

ON  
A któż inny?

ONA  
Razem do tego doszliśmy.

ON  
Ale ty pierwsza zaczęłaś o tym mówić.

ONA  
Niech ci będzie... Człowiek, który mi wyperswadował powrót do wegetarianizmu, ma zawsze rację.

ON

Zaczynaj jako pani prokurator.

*Kobieta odchodzi na środek sceny, kładzie dłonie na stole.*

ONA

Wysoki Sądzie! pliszka modliszka bazyli szek  
niebo się wywraca na nice a piekło się cieszy  
klasyca marksizmu wyrrywają brody  
z zimną krwią zastrzeliła towarzysza swojego życia  
rozsądek skąpany w oświeceniu każe nam zaprzeczyć  
jakoby zastrzeliła na prośbę denata  
Ale my wiemy wiemy wiemy  
że to strach nader przyziemny strach  
każe się jej trzymać tej bajeczki  
Pliszka modliszka bazyli szek  
cyjanek pizdanek diabelski obwarzanek  
zbrodniarka koszmarka rozstrzelarka  
Zabiła poetę pełnego radości życia  
przyszłego laureata nagród państwowych rzeczowych  
municipalnych analnych oralnych  
dlaczego przyszły laureat miałby pragnąć śmierci  
udawać nieuleczalnie chorego  
dlaczego  
Bo też i nie czynił tego nie czynił nie czynił  
To wymysł zbrodniczej wyobraźni  
siedzącej przed nami oskarżonej  
Wywłoki posoki diabelskiej kwoki  
kurwiołka potworka krwawego aniołka  
Kierowała nią animalna zazdrość  
przemieniła ją w zimną bestię  
gdyż nieżyjący poeta  
ze szczerością modną w środowiskach artystycznych  
przyznał się jej że przez pięć tygodni  
orał jak ziemię pszeniczną niejaka Lilkę  
a czasami ona nim orała pokrzykując wio wišta hej  
Zazdrość przemieniła się w nienawiść do kochanka  
milczcie muzy krzyczcie paragrafy

strzeliła mu w głowę z której dymiły poezje  
Zabiła zamordowała kobieta  
której powinnością od wiek wieków jest  
wydawać na świat życie i chronić je  
strzeliła aby pofolgować niskim uczuciom  
ciemnej stronie natury niewieściej  
dała posłuch demonom podbrzusza  
a teraz łże a teraz łże a teraz łże  
że chciała ulżyć cierpieniom ukochanego  
Paskuda zestrachaniec  
moralista samozwaniec  
ale my się nie damy wziąć na lep tej propagandy  
wyroślej z gnojowiska strachu  
My musimy patrzeć na to obiektywnie  
ale także selektywnie  
analitycznie  
i szeroko dialektycznie  
Wziąć pod uwagę okoliczności łągodzące  
a to  
uleganie emocjom zazdrościcznym  
brak drogowskazów moralnych przy tapczanie  
oraz  
natychmiastowe powiadomienie organów ścigania  
Musimy też przyznać tej panience chęć ograniczenia się  
w katowskich poczynaniach  
mogła przecież uciąć uciąć kusię to narzędzie zdrady  
i wsadzić zbereźnikowi ku przestrodze w plugawe usta  
O biedna dziewczyno  
o uciemniony gatunku kobiecy  
mniejszości od wieków uciskana  
płaczę nad tobą  
i dlatego  
żądam piętnastu lat więzienia  
dla prewencji ogólnej  
i porządku szczegółowego

ON

Skróciłaś dzisiaj.

ONA

Być może, jestem zdenerwowana.

ON

Już czuję dreszczyk na krzyżu.

ONA

Niepotrzebnie. Jesteś panem mecenasem.

ON

Tak jest.

*Kobieta odchodzi, siada. Mężczyzna podchodzi do stołu, wznosi rękę w geście oratorskim.*

ON

Wysoki Sądzie

Oto mamy przed sobą Przedmiot  
który poddaje wnikliwym badaniom Sprawiedliwość  
lecz ten Przedmiot jest Człowiekiem  
jest Ludzkim Podmiotem

Wysoki Sądzie

konsekwencja tej dziewczyny  
aniola poświęcenia  
jest konsekwencją prawdy  
Przez cały czas ani o krok nie odstępowała od swojej wersji  
i ja jej wierzę  
i mniemam że Wysoki Sąd też wierzy  
iż działała z pobudek szlachetnych  
To nie dziewczeczka stoi przed sądem  
to alegoria samopoświęcenia  
która na ołtarzu miłości  
złożyła swe młode życie  
Ta dziewczeczka zawierzyła swemu kochankowi  
że jest nieuleczalnie chory  
Lecz oto Los rzucił jej przed stopy  
kłodę namacalną ciężką kłodę  
którą jest papier  
z orzeczeniem lekarskim świadczącym  
że zmarły był zdrowy jak rydz

Zastanówmy się nad świętej pamięci Elfem  
czy aby na pewno był świętej pamięci  
czy też plugawej  
Wiem że nie należy mówić źle o zmarłych  
cóż jednak robić gdy nieubłagana  
Logika  
każe wyciągać Wnioski  
a są one takie  
primo nieboszczyk chciał umrzeć  
secundo nie miał odwagi sam się zabić  
tertio uciekł się do manipulacji aby zabiła go  
oskarżona  
Pierwiosnek krokusik lilijka  
kruszynka leszczynka dziewczynka  
ofiara manipulacji  
swojego kochanka  
Czy był wariatem ten poeta  
niewykluczone  
a może nihilistą  
też prawdopodobne  
albo za przeproszeniem Wysokiego Sądu  
kreationistą  
który wymyślił w swojej chorej wyobraźni taki koniec  
przeświętego życia  
a może to karierowicz chcący gwałtowną śmiercią  
przypieczętować karierę poetycką  
O ty który patrzysz  
za przeproszeniem materialistów  
na nas z zaświatów poeto przeklęty  
cóżeś uczynił  
Dla swoich ciemnych machinacji  
nie wahałeś się stracić w przepaść dramatu  
tej oto ofiary  
Skubańcze Atrofio Moralna  
Pokrętniku Blady  
Wysoki Sądzie  
nie ma świadków którzy mogliby stwierdzić że panna lże

wobec czego  
przypominam  
wszystkie niejasności  
świadczą na korzyść oskarżonego  
Niech ten Przedmiot poddany badaniom Sprawiedliwości  
stanie się na tej sali  
Podmiotem współczucia  
Macie wydać wyrok na młodziutką męczennicę  
ślicznotkę milusię i cnotkę  
jagódkę  
szlachetną młódkę  
ach sami wiecie  
Wnoszę zatem  
o ustawowo najniższy wymiar kary

ONA

I dostałam osiem lat więzienia.

ON

A ja bym ci dał dwadzieścia pięć.

ONA

Dlaczego?

ON

Bo ci nie wierzę, że to była pewnego rodzaju eutanazja.

ONA

I dlatego się ze mną ożeniłeś?

ON

Przypuśćmy.

ONA

Ty mały szpiclu!

ON

Nie broń się wyzwiskami.

ONA

Frapuje cię to, że nie wiesz.

ON

Chciałaś powiedzieć: fascynuje.

- ONA  
Wszystko jedno.
- ON  
Dowiem się. Wcześniej czy później dowiem się, jak było naprawdę.
- ONA  
A w jakiż to sposób?
- ON  
Wyduszę z ciebie prawdę.
- ONA  
Zadufany durniu.
- ON  
Dali ci najmniejszy wymiar kary, bo ci uwierzyli. Bo, jak powiedział twój papuga, wątpliwości świadczą na korzyść oskarżonego. Ale ja ci nie wierzę... Poznałem cię przez te lata.
- ONA  
To po co bierzesz udział w seansach? Dlaczego się o nie upominasz?
- ON  
Bo mnie to dręczy. Potrzebne mi są te czarne msze. Jestem w środku tego wszystkiego.
- ONA  
Mówiłam prawdę. Teraz też mówię prawdę.
- ON  
Nie. Zapomniałaś, co ci niedawno zaproponowałem?
- ONA  
Och, wiedziałam, że kłamiesz. Po tobie łatwo poznać, kiedy kłamiesz.
- ON  
Powiedziałem ci, że mam znajomego w zakładzie kryminalistyki na uniwersytecie. I rzeczywiście mam. To nasunęło mi pomysł. Zaproponowałem ci, żebyś poddała się badaniom na maszynie do wykrywania kłamstw. Tak pięknie zbladłaś... A potem mnie wyśmiałaś.

ONA  
Nie będę zabawką w czyichś rękach.

ON  
A ty się nie bawisz tym wszystkim, co przeszłaś?

ONA (*cicho*)  
Ty też... A zresztą, co mam robić? Nie potrafię zapomnieć. Ty mi zresztą na to nie pozwalasz. I nie chciałbyś, żebym zapomniała, prawda?

ON (*odchodząc od stołu*)  
Coś bym stracił...

ONA  
No widzisz.

ON (*w porywie gniewu*)  
Wyduszę z ciebie prawdę... Przyjdzie taki dzień. Wtedy przestaniesz mieć nade mną władzę.

ONA  
Biedny imitatorze Elfa.

ON  
Przyznaję, niekiedy nim jestem.

ONA  
Tylko wtedy, gdy ja tego chcę.

ON  
Kiedy się dowiem, jak to było naprawdę, będę mógł wreszcie napisać książkę.

ONA  
A co ze mną wtedy?

ON  
Będziesz się mogła powiesić.

ONA  
Aż tak mnie nienawidzisz?

ON  
Bo mnie opętałaś.

ONA (*śmiejąc się*)

Nigdy nie napiszesz tej książki... Udajesz sam przed sobą... A ja ci jestem potrzebna do tego udawania.

ON

To zastrzel mnie. Wyświadcz mi tę łaskę... Mieszkanie zapisałem na ciebie, tak samo jak i on. Będziesz dziedziczyć wszystko, co mam... Jako osoba doświadczona spowodujesz chyba wypadek przy manipulowaniu bronią.

ONA

Może.

ON

To na co czekasz?

ONA

Broń biorę do ręki pod koniec seansu... Czy ty choć przez chwilę wierzyłeś, że mogłam zabić dla mieszkania i praw autorskich?

ON

Czasami... Nie wiem... Oczywiście, że nie wierzę... To byłoby za głupie, a ty nie jesteś idiotką.

ONA

Dziękuję za pochwałę.

ON

A poza tym zrzekłaś się tej mansardy, a dochody z książek Elfa przeznaczyłaś na stypendia dla młodych poetników... A to znowu świadczy o sprycie... Taki pokazowy gest, że się nie korzysta z dóbr pozostawionych przez ofiarę... Gdybyś miała czyste sumienie, gdybyś naprawdę zastrzeliła Elfa, żeby skrócić jego męki, wtedy zatrzymałabyś mieszkanie i forszę z książek dla siebie. Plułaś na opinię.

ONA

Obojętnie, jakbym postąpiła, świadczyłoby to przeciwko mnie.

ON

Faktycznie...

ONA  
To czego chcesz?

ON  
Prawdy.

ONA  
Znasz ją.

ON  
Ty ją tylko znasz... I stąd się bierze twoja władza nade mną...  
Ale do czasu.

ONA  
Grozisz mi, psychiczny cherlaku?

ON  
Przyjdzie kiedyś taki dzień, że będziesz żałować tych słów.

ONA  
Czyżby?

ON  
Przekonasz się.

ONA  
Co mi zrobisz?

ON  
Zwiążę cię i będę torturował, aż mi przyznasz się do wszystkiego.

ONA  
Ładne masz marzenia, nie ma co... Wtedy też jednak nie miałbyś pewności... Zeznania wymuszone bólem nie miałyby dla ciebie nimbu prawdy ostatecznej... Dalej byłbyś niepewny, serdeńko.

ON  
To cię zabiję.

ONA  
To już... Na co czekasz? Masz naładowaną dubeltówkę. Potraktuj mnie jak zwierzynę.

ON  
Chciałabyś.

ONA

Czasami... Ale znając ciebie, mogę przypuszczać, że naładowałeś broń ślepymi ładunkami... Zrobiłeś tak, tchórzliwy asekurancie, przyznaj się.

ON

Nie przyszło mi to do głowy.

ONA

To znaczy, że zrobiłbyś tak, gdybyś o tym wcześniej pomyślał. Bo zawsze drżysz, gdy biorę broń do ręki i celuję w ciebie...

ON

Tak. Drzę wewnętrznie... Ślepe naboje odebrałyby mi tę przyjemność.

ONA

Drżysz nie tylko wewnętrznie.

ON

Czy to ważne?

ONA

I taki mięczak wyobraża sobie, że kiedyś wydobędzie ze mnie prawdę. Puknij się w czoło, frajerku. I nie łudź się, że kiedyś zdobędziesz się na to, żeby mnie związać i męczyć.

ON

Nie prowokuj.

ONA

To są marzenia psychicznego onanisty. Słodko ci się robi, gdy wyobrażasz sobie, że jesteś oprawcą... Zawsze podejrzewałam, że w katowniach policyjnych musieli torturować biedni i zakompleksieni impotenci.

ON

Nie tylko tacy.

ONA

Lepiej mi było pod więziennym kocem z dziewczynami niż z tobą, połamańcze psychiczny.

ON

Mnie takimi gadkami nie ugodzisz... Znam swoją wartość.

ONA

Wartość!...

ON

Piękna jesteś w tym gniewie.

*Stają naprzeciw siebie pośrodku sceny.*

ONA (*cicho*)

Nie powinniśmy się kłócić.

ON

Tak, Mój Poranku.

ONA

Elf, tyle ci mam do powiedzenia.

ON

To mów, ukochanie moje.

*Kobieta odchodzi na bok.*

ONA

Wszystko sprowadza się do jednego pytania, Elf... Ono mnie dręczyło w więzieniu i przyspiesza mi oddech teraz.

ON

Jakie to pytanie?

ONA

Dlaczego mnie tak oszukałeś?

ON

Cmentarz, na którym leżę...

ONA

Przecież byłam dobra dla ciebie, zakochana...

ON

...zwany przez niektórych największą nekropolią miasta...

ONA

Wykorzystałeś siłę mojego uczucia!

ON

...odwiedzany jest codziennie przez setki osób.

ONA  
Wykorzystałeś moją miłość!

ON  
Codziennie jest kilkanaście pogrzebów.

ONA  
Ale dlaczego?

ON  
Nie licząc odwiedzających groby.

ONA  
Dlaczego chciałeś umrzeć?

ON  
Przeważnie są to stare kobiety.

ONA  
Dlaczego wymyśliłeś tę okropną mistyfikację?

ON  
Porządkują groby, przysiadają na ławeczkach, niekiedy się modlą albo rozmawiają ze swoimi zmarłymi.

ONA  
Czy w ten sposób chciałeś mnie na zawsze związać ze sobą?

ON  
Na płycie mego grobu leży kamień.

ONA  
Czy o to ci właśnie chodziło?

ON  
Młodzi ludzie znoszą kwiaty i suweniry.

ONA  
A może oszalałeś?

ON  
Najdziwniejsze przedmioty kładą na moim grobie.

ONA  
Na pewno oszalałeś.

ON  
Książki, wiersze przez nich pisane, butelki piwa, kwiaty, medaliki,  
zdjęcia, koszyki z owocami...

ONA  
Tylko szaleństwem mogę wytłumaczyć twoje postępowanie.

ON  
Niedawno jakiś chłopak wylał na kamień pół butelki wódki,  
a resztę wypił duszkiem.

ONA  
Czy jakiś defekt twojego mózgu sprawił, że odegrałeś tak prze-  
konywająco swoją rolę?

ON  
Potem roztrzaskał flaszkę o płytę grobu, zaśmiał się i odszedł.

ONA  
A może to nie było szaleństwo... Może to był twój ostatni poemat  
pisany życiem?

ON  
Wysłuchuję też skarg porzuconych kochanków, idioci, widocz-  
nie uważają, że ich skargi mogą zainteresować rozkładające się  
zwłoki.

ONA  
Dlaczego zostałam przez ciebie ukarana za miłość?

ON  
Palą też świece na płycie, która mnie przykrywa.

ONA  
Czy to miałyby być lekcja?

ON  
Śpiewają mi też piosenki.

ONA  
Lekcja czego?

ON  
Stare kobiety są tym zgorszone. Uciszają cmentarnych wokali-  
stów, ale oni uważają, że śpiew jest najwłaściwszym wyrazem  
ich uczuć.

ONA  
Tyle pytań, Elf, a wszystkie zawierają się w jednym.

ON  
Pod wysokimi niebem, na bezdrzewnym cmentarzu...

ONA  
Dlaczego?!

ON  
...jest mój grób...

ONA  
Dlaczego?!

ON  
...przypominający stragan.

ONA  
Odpowiedz mi.

ON  
Rankiem przychodzi stara kobieta. Jej mąż leży obok mnie.  
Przechodząc, zawsze muska końcami placów kamień leżący  
na mojej płycie.

ONA  
Mam już na zawsze zostać z tym pytaniem, tak?

ON  
Nie wiem, dlaczego to robi.

ONA  
Nigdy nie doczekam się odpowiedzi.

ON  
Brakuje mi ptaków na tym cmentarzu.

ONA  
Musisz mi dać jakiś znak!

ON  
Nie ma ptaków, to nie ma drzew.

ONA  
Elf, mówię do ciebie.

ON  
Zamiast ptaków nad największą nekropolią miasta przelatują pasażerskie samoloty.

ONA  
Nie możesz mnie zostawić bez odpowiedzi.

ON  
Lotnisko jest niedaleko.

ONA  
Odpowiedz mi... Proszę cię, Elf, odpowiedz.

ON  
Od paru dni stara kobieta nie odwiedza swego męża.

ONA  
Dlaczego?

ON  
Starcza dłoń nie muska mego kamienia.

ONA  
Zmuszę cię do odpowiedzi.

ON  
Może zachorowała albo umarła.

ONA  
Zabiję cię.

ON  
Wysokie niebo nad cmentarzem pozbawionym drzew.

ONA  
Zabiję cię jeszcze raz!

ON  
Jakieś głosy.

*Kobieta podbiega, podnosi dubeltówkę, wymierza w mężczyznę.*

ON *(przenikliwie)*  
Nieee!

ONA  
Właśnie, że tak...

*Po kilkunastu sekundach odkłada broń.*

ONA

Chodź.

ON *(wskazując na świecę palące się wokół portretu Elfa)*

A świece?

ONA

Niech się dzisiaj dopalą do końca.

*On przyciska klawisz magnetofonu. Marszowa muzyczka. Wychodzą.*

KONIEC